

JERZY JEDLIŃKI

KULTURA SPOŁECZEŃSTWA I KULTURA DLA SPOŁECZEŃSTWA *

Retrospektywny wybór studiów naukowych Antoniny Kłoskowskiej dzieli ze wszystkimi niemal publikacjami tego typu ich wadę kardynalną, jaką jest pewna heterogeniczność treści i daleko posunięta dowolność kompozycji. Toteż recenzent czuje się nieco bezradny, mając omówić razem studia o „Bibliotece Warszawskiej” pod rządem Paskiewicza i o paryskich „Confidences” u schyłku IV Republiki, sprawozdania z wyników szczegółowych badań ankietowych i ogólne dyskursy teoretyczne. Ma mu w tym służyć pomocą krótka autorska przedmowa, ułożona na kształt przewodnika, przedstawiająca schemat związków rzeczowych i logicznych między poszczególnymi częściami tomu. Same bowiem hasła wywoławcze: kultura i socjologia kultury, są wciąż — mimo rozsądnych tendencji do definicji zwięzających — zbyt pojemne i zbyt ogólnikowe, by mogły skutecznie służyć za wyróżnik zainteresowań i narzędzie syntezy tematycznej. Okazało się to widomie na kolokwium z socjologii kultury w czasie Zjazdu Socjologów w Poznaniu.

Rzekłszy to, rzućmy z kolei na drugą szalę argumenty przeciwnie. Początkowe uczucie *mélange'u*, rodzące się ze spisu rzeczy (nawet wspomaganego przedmową), w czasie lektury stopniowo się rozwiewa i chociaż tom ten nie jest, bo być nie może, spójną całością, to przecież okazuje się, że jego skład i układ nie są bynajmniej przypadkowe. Mimo dużego rozrzutu tematycznego, mimo różnorodności bazy empirycznej dostrzec można daleko posuniętą konsekwencję zainteresowań problemowych i stylu dociekań autorki. Ponieważ zaś Kłoskowska w ogóle znacznie chętniej i częściej prezentuje swoje wyniki w postaci artykułów niż książek, przeto dobrze się stało, że część jej rozproszonego dorobku została razem zebrana i przedstawiona.

Na część pierwszą zbioru składają się trzy szkice historyczne ogłoszone w latach 1954—1957, a poświęcone „historii ruchu umysłowego Warszawy w połowie XIX wieku”. Są to plody okresu, w którym tematyka historyczna stała się jedynym prawie azylem dla socjologów polskich. Dla Kłoskowskiej czas ten nie okazał się stracony: historyczna erudycja i historyczny typ analizy zaowocują później w jej badaniach nad kulturą współczesną. Korzyść jest przy tym obustronna; bo także historia polskiej kultury pod zaborami wzbogaciła się dzięki tej ekskursji socjologa: nie tyle w nowe informacje źródłowe, bo tego tu niewiele, ile w pewne problemy, które nie często goszczą w pracach profesjonalistów.

Może najmniej instruktywny jest pod tym względem szkic pierwszy *Socjologiczne i filozoficzne koncepcje „Biblioteki Warszawskiej” w pierwszym dziesięcioleciu pisma (1841—1850)*. Jest to sumienna analiza idei i formacji umysłowej grona nieszczęśliwie wybitnych ludzi, których zasługa leżała w tym głównie, że w dość konserwatywnej i zdławionej cenzurą atmosferze umysłowej Królestwa zdołali przygotować część polskiej inteligencji na posiew myśli pozytywistycznej, choć brakowało im tej swady i konsekwencji, z jaką na plac boju o nowy typ narodowej edukacji wstępowało pokolenie następne: współpracowników „Przeglądu Tygodnio-

* Antonina Kłoskowska, *Z historii i socjologii kultury*. Warszawa 1969, PWN, ss. 531, nlb. 4.

wego". Jednakże od czasu napisania tego szkicu przybyły nam już nowe i obszerniejsze opracowania pierwocin pozytywizmu polskiego, w konkluzjach w zasadzie zbieżne z ujęciem Kłoskowskiej, ale traktujące sprawę w szerszym znaczeniu kontekście niż krąg „Biblioteki”. Mam tu na myśli zwłaszcza pracę Barbary Skargi¹, która zresztą nie zauważyła wcześniejszego artykułu Kłoskowskiej.

Upływ czasu i przyrost piśmiennictwa nie zaszkodziły natomiast drugiej pozycji zbioru, poświęconej paryskim korespondencjom Z. Węgierskiej, ogłaszanym anonimowo w teże „Bibliotece Warszawskiej” w latach 1853—1869. Temat z pozoru wąski i blahy; ale też jest sztuką wybrać sobie małe pole obserwacji i pokazać, jak na nim zbiegają się fundamentalne problemy kultury narodowej. Bo czyż nie był takim problemem stosunek myśli polskiej — i w ogóle ówczesnej Europy B — do industrialnej cywilizacji i burżuazyjnej kultury Zachodu, wkraczającej właśnie, w dobie Drugiego Cesarstwa, w swoje historyczne apogeum? Otóż umysłowość bystrej kronikarki wydarzeń paryskich została tu potraktowana jako filtr, nie jedyny oczywista, przez który nadwiślańska inteligencja oglądać miała i oceniać tę cywilizację zbudowaną — by użyć jędrnych określeń Węgierskiej — na rozpowitym przemyśle i na pochopie prywatnym; a to w niemałej mierze znaczyło: oglądać i oceniać swoją własną przyszłość. Mamy tu więc krzyżujące się ze sobą dwa układy odniesienia: polski i zachodni, a w owych pośredniczących między nimi felietonowych sprawozdaniach Kłoskowska dostrzegła odbicie tego kompleksu historycznych doświadczeń, który nazywa kryzysem burżuazyjnego utopizmu społecznego — a więc afirmacja mieszczańskiego postępu cywilizacyjnego, ale już z gorzką świadomością jego brutalności; liberalizm, ale już bez niewinnej wiary w harmonię interesów klasowych.

Tematem trzeciego studium historycznej części zbioru są kontrowersje wokół ocenzonego, ale pierwszego po ćwierćwieczu legalnego wydania *Pism* Mickiewicza w Królestwie w 1858 r. Epizod w zasadzie znany, choć Kłoskowska dorzuciła tu parę szczegółów zaczerpniętych z korespondencji do Kraszewskiego. Godna uwagi jest tu znowu metoda historycznego case study, na którego przykładzie można pokazać konfrontację postaw i mentalności znacznie ogólniejszych i donioślejszych od samego przedmiotu ich starcia. W danym przypadku autorce szło o konfrontację dwóch nastawień wobec sposobu upowszechniania naczelných dóbr kultury o randze patriotycznego symbolu: nastawienia dopuszczającego oparcie wydawnictwa na zasadach komercyjnych i nastawienia idealistycznego, posuwającego egzaltację czy zacietrzewienie aż do absurdalnego hasła bojkotu wydanych dzieł poety. Nie jestem tylko pewny, czy wybrany przez autorkę casus wytrzymuje ciężar opartej na nim generalizacji historycznej: bowiem w tym sporze o Mickiewicza z 1858 r. ujawniło się zbyt wiele czynników naraz, aby dało się uzyskać „czystą” jego interpretację.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że te trzy szkice to fragmenty jakiejś większej, ongiś zamierzonej, a nie doprowadzonej do końca pracy o organizacyjnym i ideowym kształcie kultury polskiej w dobie międzypowstaniowej. Może szkoda, że taka praca, która by w sposób mniej urywkowy ukazała efekty zastosowania optyki socjologa kultury do warsztatu historycznego, nie została przez Kłoskowską napisana. Tak jak rzeczy się mają, jej szkice historyczne (z których nie wszystkie zresztą weszły w skład omawianego tu zbioru), to po trosze ćwiczenia przed wkroczeniem do krainy właściwych zainteresowań autorki, krainy współczesnej kultury masowej.

Pierwszy etap badań autorki nad tą ogromną dziedziną zamknięty został przed 6 laty obszernym i wybitnym dziełem syntetyzującym². Wznowione obecnie artykuły nie mogą być, poza omówionymi już historycznymi, rozpatrywane w oderwaniu od tamtej książki, stanowią bowiem jej dopełnienie. Niektóre z nich poprze-

¹ B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego (1831—1864)*. Warszawa 1964.

² A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*. Warszawa 1964.

dzają ją w czasie, inne są od niej późniejsze, ale obracają się w kręgu tych samych problemów. Trochę na boku od tego głównego traktu zdają się pozostawać tylko 2 artykuły, referujące wyniki bardzo interesujących badań nad formowaniem się postaw etnicznych u polskich dzieci; a przecież i tutaj zagadnienie stereotypizacji wyobrażeń jako produktu ujednoczenia treści edukacyjnych masowego przekazu łączy je z teorią kultury masowej. Konkluzje prowadzonych przez A. Kłoskowską w końcu lat pięćdziesiątych analiz treści utworów beletrystycznych zamieszczanych we francuskiej prasie serca i w polskiej „Przyjaciółce” zostały już przez nią wyzyskane do budowy obrazu syntetycznego, ale sam choćby zademonstrowany w tych studiach styl analizy sprawia, że są one ciekawą i kształcącą lekturą także jako samodzielne całości. Z kolei zebranie (w 2 artykułach zamykających tom) fragmentarycznych dotąd wyników badań różnych polskich socjologów nad publicznością prasową, filmową, radiową i telewizyjną służy rozwinięciu tez o polskim wariacie kultury masowej, który to problem w poprzedniej książce został zaansowany w formie szkicowej.

W podobnym stosunku do tamtej książki pozostają również włączone do obecnego tomu rozprawy ściśle teoretyczne. Ogromnie ciekawy, krytyczny przegląd „koncepcji typu osobowości we współczesnej antropologii kulturalnej” był swego czasu (1959) potrzebny samej autorce do wyklarowania jej własnego stanowiska metodologicznego, nim zostało ono sprawdzone w *Kulturze masowej*. Natomiast pochodzące z lat ostatnich (1966—1968) studia typologiczne (*Akademickie a potoczne pojęcie kultury; Koncepcja kultury w ujęciu Karola Marksa; Semiotyczne kryterium kultury*) rozwijają niektóre idee przedstawione już w części I (*Rozumienie kultury*) książki z 1964 r., nie stroniąc tym razem od wnikania w subtelniejsze komplikacje pojęciowe i klasyfikacyjne (np. sprawa, obszernie potraktowana, semiotycznego czy asemiotycznego charakteru muzyki).

Nauka o kulturze, pojmowanej tak, jak proponuje Kłoskowska, a więc jako układ zachowań społecznie normowanych i wytworów tych zachowań³, jest dzisiaj zwornikiem doświadczeń i inspiracji płynących od wszystkich właściwie nauk społecznych: antropologii, socjologii, psychologii, semiologii, historii... Toteż i konstrukcja, nad której budową — w planie teoretycznym i w planie empirycznym — autorka *Kultury masowej* konsekwentnie pracuje, powstaje na gwałnym skrzyżowaniu naukowych idei. Jest więc tym bardziej godne podziwu, że idee te pod jej piórem przetapiają się w stop ogromnie jednolity i klarowny, wolny od efektownej nieraz skrajności szkół naukowych i od nadmiaru zbędnych innowacji terminologicznych. Ostrożne i krytyczne przejmowanie zastanych już rozwiązań teoretycznych, subtelna analiza przy budowaniu siatki pojęciowej i przy typizacji badanych zjawisk, a także rzeczowy umiar i obiektywizm w ocenie społecznej funkcji kultury comicsowej — stanowią charakterystyczne cechy tego stylu analizy i pisarstwa.

Dla stanowiska metodologicznego Kłoskowskiej szczególnie istotne jest ujmowanie przekazu kulturalnego jako aktu międzyludzkiego porozumiewania się za pomocą symboli. Stąd stała i jednoczesna obecność w jej analizie obu stron tego stosunku: nadawcy i odbiorcy; producenta i konsumenta; kulturowego wzorca i kultury zachowań rzeczywistych. Warto może w związku z tym zwrócić uwagę na pewne znamienne przemieszczenie akcentu, jakie obserwować możemy od niedawna w socjologii kultury. O ile dawniej ta dyscyplina czy, jeśli kto woli, orientacja badawcza, rozwijająca się pod silnym wpływem koncepcji marksowskich i manheimowskich, interesowała się głównie tym, w jaki sposób bodźce płynące od sytuacji

³ Ib. s. 40: „kultura jest to względnie zintegrowana całość obejmująca zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowości społecznej wzorów wykształconych i przyswajanych w toku interakcji oraz zawierająca wytwory takich zachowań”.

społecznych, od grup odniesienia modelują kształt i treść ideową twórczości kulturalnej, o tyle ostatnio nastąpiło jak gdyby odwrócenie perspektywy, skupienie uwagi na kierunku oddziaływań „z góry na dół”. Czy standaryzacja metod wychowawczych powoduje standaryzującą osobowości ludzkich? Czy homogenizacja treści masowo kolportowanych pociąga za sobą homogenizację postaw i wartości? Ten rodzaj pytań zdaje się od dwóch dziesięcioleci dominować w antropologii i socjologii kultury. I nic dziwnego: gdyż zmonopolizowanie dyspozycji i dystrybucji w dziedzinie kultury przez koncerty polityczne lub gospodarcze i ten gigantyczny strumień słów, dźwięków, obrazów, jaki płynie spod pras drukarskich, z głośników i z ekranów całego świata — musiał także i na uczonych wywrzeć potężną sugestię. Sugestii tej ulega chwilami i Antonina Kłosowska, gdy np. na początku świetnego studium *Modele społeczne i kultura masowa* (s. 420) pisze: „Termin «komunikacja masowa» [...] został zaczerpnięty z języka potocznego i nie jest wolny od dwuznaczności. Pozwala on np. przypuszczać, że w procesie komunikacji chodzi o wzajemną łączność porozumiewających się ze sobą osób lub zbiorowości, gdy w istocie pojęcie to odnosi się w zasadzie do jednostronnego procesu oddziaływania grup dysponentów środków komunikacji na szerokie rzesze publiczności”. (podkr. — J.J.).

Słowo „w zasadzie” nie ratuje sprawy. Z zacytowaną tezą mógłbym polemizować uzbrojony tylko w wyniki analiz samejże autorki, w jej szczegółowe wnioski czerpane czy to z *Kultury masowej*, czy z obecnego tomu. Chociaż bowiem analizy te dotyczą głównie treści płynących od zawodowych, wyspecjalizowanych producentów fabuły „w dół” — ku sercu człowieka, to przecież nie brak tam przypomnień, że ten strumień płynie także, wbrew zasadzie ciężenia, w kierunku powrotnym, że zatem istnieje tu właśnie wzajemna łączność. Kłosowska przecież — odmiennie niż niektórzy teoretycy-katastrofiści — podkreśla wielokrotnie aktywność audytorium i korzystanie — mniej lub bardziej umiejętne — z prawa wyboru. Od mas do potentatów fabuły płyną więc informacje o ludzkich wyborach, postawach i marzeniach, informacje zakodowane w liczbach sprzedanych egzemplarzy czy biletów, w obciążeniu sieci elektrycznej w czasie audycji, w liczbie powstających fan-clubów, a także w listach do redakcji itp., a informacje te z kolei pozwalają poprawiać i zmieniać asortyment.

Oczywiście to sprzężenie zwrotne czasami się przerywa. Przykładem takiego przerwania jest analizowany przez Kłosowską w zacytowanym przed chwilą artykule model miłości, rodziny i małżeństwa, lansowany przez tygodnik „Przyjaciółka” u progu lat pięćdziesiątych, model, który narodził się w pomieszczeniu dźwiękoszczelnym, nie dopuszczającym żadnych impulsów z zewnątrz. Ale to jest casus skrajny. Autorka pokazuje w swych studiach niejednokrotnie, jak różne warianty kultury masowej (np. amerykański, francuski, polski) radzą sobie z mikswaniem — w różnych proporcjach — tendencji przystosowania treści i poziomu do statystycznego odbiorcy z tendencjami do propagandowo-wychowawczego oddziaływania na tegoż odbiorcę, indukowania w nim pożądanых postaw. Zawsze jednak — jak trafnie chyba stwierdza Kłosowska — kultura masowa, jeżeli nie kultura w ogóle, ani nie tworzy, ani nie niszczy żadnych potrzeb ludzkich, tylko kanalizuje sposoby zaspokajania tych potrzeb.

Im bardziej komercyjna jest teraz organizacja produkcji i dystrybucji kultury, tym większa jest siła tendencji przystosowawczej kosztem tendencji edukacyjnej. Jakkolwiek więc może się to komuś wydawać paradoksem, to przecież oczywiste jest, że właśnie maksymalna komercjalizacja stwarza największe szanse, iż ludzkie potrzeby i realna kultura społeczeństwa będą w maksymalnym stopniu wpływać na kształt kultury dla społeczeństwa, i będą ją — „oddolnie” — homogenizować. Ta właśnie możliwość, a nie tylko sama masowość odbioru, wydaje się wyznaczać głów-

ną granicę oddzielającą epokę kultury masowej od epok wcześniejszych. A inna sprawa, czy się z tego cieszyć, czy martwić: jak bowiem, nie bez racji zauważa w którymś miejscu Kłoskowska, nie wszystkie potrzeby powinny być zaspokajane, by wymienić choćby potrzebę narkotyków.

Analiza recepcji kolportowanych masowo treści, ideałów i fabuł oraz owego „nadawania zwrotnego” nie jest najmocniejszą stroną studiów kulturologicznych Kłoskowskiej. Dwa są, jak się zdaje, tego powody. Pierwszy wskazuje sama autorka, gdy pisze (s. 449), że niezbędne do tego badania byłyby „dość trudne w naszych specyficznych warunkach”. Drugi powód, jak sądzę, tkwi w tym, że zademonstrowana w tych studiach metoda i optyka poznawcza daje znakomite wyniki w problematyce antropologicznej, w opisie modeli społeczno-kulturowych i w analizach treściowych, natomiast zatrzymuje się zwykle przed progiem psychologii. Dlatego sądzę, że to podejście powinno być uzupełnione drugim, równoważnym, które za punkt wyjścia badań nad kulturą obrałoby sobie strukturę ludzkich potrzeb i marzeń.

Czy trzeba jeszcze rozwodzić się nad tym, jakie znaczenie dla nowocześnie zorientowanej historiografii ma socjologiczna teoria kultury? Czy warto strona po stronie pokazywać, jak liczne są w recenzowanych studiach odniesienia do historii kultury popularnej i rekreacyjnej epok dawniejszych, a także do kultury ludowej, do historii oświaty itd.? I czy trzeba wyjaśniać, powołując się także na inne prace prof. Kłoskowskiej, dlaczego we współczesnej polskiej nauce społecznej reprezentuje ona nurt nam, historykom, szczególnie bliski i potrzebny? Wszystko to są przecież pytania retoryczne.